№ 20. WARSZAWA, 14 MAJA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za jeden kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule, że pierwszą warstwą inteligencji z łona ludu powstałą byli w Krainie księża, którzy wraz ze święceniem kapłańskiem przyjęli na siebie, zupełnie samorzutnie, obowiązek budzenia ducha narodowego wśród Słoweńców, pracowania nad wyodrębnieniem ich z morza niemiecko-włoskiej ludności, która ich zewsząd otaczała. Następni pracownicy na niwie narodowej i społecznej byli to nauczyciele ludowi. Stopniowo Słoweńcy zaczęli opanowywać szkolnictwo, dotąd wyłącznie niemieckie na każdym stopniu nauczania. Prawo austrjackie bowiem przewidywało zakładanie szkół początkowych w języku serbskim, którego rdzenna ludność w Krainie od wieków w potocznej mowie używała, o ile większość mieszkańców danej miejscowości za tem się oświadczy. I uchwały gminne żądające nauczania w ojczystej mowie zaczęły napływać do Parlamentu wiedeńskiego i do władz rządowych tak natarczywie, że wkrótce sieć słowieńskich szkół początkowych kraj cały pokryła. Trzeba było dla nich stworzyć seminarja nauczycielskie miejscowym żywiołem zapełnione, otwierać szkoły średnie z serbskim językiem wykładowym. Ta cała tak ważna przemiana była dziełem jednego dziesięciolecia. Na rozpowszechnienie jednak szkolnictwa narodowego i na jego podtrzymanie trzeba było zdobyć znaczne fundusze, rząd bowiem obcy nie kwapił się z „upaństwowieniem" tych szkół i szkółek i chętnie ciężar opłacania wszystkich kosztów z ich rozwojem związanych składał na miasta i gminy wiejskie. Tu przyszły z pomocą ludowe instytucje spółdzielcze. Śmiało to powiedzieć możemy, że niema bodaj kraju w całej Europie, gdzieby kooperatywy były tak rozwinięte, jak w małej, ale świetnie zagospodarowanej Krainie. Stolica jej, Lublana, jest cała zabudowana wspaniałemi gmachami, w których mieszczą się instytucje z groszy chłopskich powstałe. Składały się bowiem na ich budowę i organizację oszczędności umieszczane we wszystkich kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, któremi każda bez wyjątku wieś się szczyci. I tak widzimy w Lublanie, nawiasem mówiąc, ślicznie nad brzegiem rzeki

Sawy położonej i wieńcem lasów otoczonej, piękny gmach Centrali kas ludowych, wyżej wspomnianych, Zadrużną Żwazę, co po serbsku oznacza związek wszystkich stowarzyszeń. Zbiegają się w niej interesy spółek wytwórczych i spożywczych, w Krainie bowiem są liczne zrzeszenia maślarskie mleczarskie, hodowlane, krochmalnie, młyny parowe, spółdzielczo prowadzone. Należą też do tego Centralnego Związku i Kółka Rolnicze, posiadające jednak gmach osobny, przez ich członków wystawiony, w którym mieści się syndykat chłopski, zajmujący się pośrednictwem przy sprzedaży wszelkich ziemiopłodów, transportowaniem ich bądź do krajów, składających do niedawna jeszcze monarchję austrjacką a dziś oswobodzonych i niepodległych, bądź do innych państw europejskich. Kraina bowiem produkuje bardzo dużo, rodzą się tam wszystkie gatunki zbóż na jej gruntach świetnie uprawnych. Dostarczają wiele owoców, winogron szczególniej, jej ogrody, starannie przy każdej chacie utrzymywane a spółki przetwórcze, o których wspominaliśmy, zajmują się także i tłoczeniem wina, suszeniem owoców na wywóz, wyrabianiem konserw warzywnych i owocowych, oraz wysyłaniem do krajów, w których bądź klimat nie sprzyja wczesnemu dojrzewaniu owoców, bądź też niezaradną ludność posiadają. Te wszystkie umiejętności gospodarcze rozpowszechniane są przez szkoły zawodowe, które są bardzo liczne w tym pięknym, o zapobiegliwych i pracowitych mieszkańcach, kraju. Kursy w nich prowadzone, na które wszystka młodzież wiejska uczęszcza, przystosowane są do potrzeb danej okolicy. I tak, gdzie ludność zajmuje się przeważnie hodowlą bydła, tam tworzone są szkoły mleczarskie, gdzie trudnią się więcej ogrodnictwem i pielęgnują winnice, tam powstają kursy obznajmiające z przygotowywaniem przetworów owocowych, nad brzegiem zaś rzek i jezior, licznych tam bardzo, o brzegach niezwykle malowniczych, prowadzone są wykłady o rybołóstwie, o wędzeniu ryb na eksport i t. p.

W tak wzorowo pod względem gospodarczym urządzonem społeczeństwie musiała zakwitnąć niezwykła zamożność. Czy też ludność, osiągnąwszy dobrobyt, korzystała z niego w sposób zbytkowny, oddając się hucznym zabawom, strojom, pijatyce i t. p.? Bynajmniej. Nie widzieliśmy nigdzie skromniejszego trybu życia jak w Krainie; jednym zbytkiem jest tam wzorowy porządek, panujący we wszystkich chatach, a także znajdująca się w każdej z nich bibljoteka. Na książki nikt tam nie żałuje i oszczędności ludowe idą nietylko na ciągłe zakupy tych, które wychodzą, ale jeszcze na ich wydawanie.

Utworzyło się tam bowiem Towarzystwo, którego każdy członek składa pewną sumę rocznie na wydawnictwo nowych książek; nazywa się ono Drużbą Ś-go Moharyja. Wszyscy Słoweńcy do niej należą, wybierając z pośród siebie komitet redakcyjny wydawniczy, zajmujący się tak ocenianiem prac nadesłanych, jak stroną techniczną wydawnictw. Każdy z członków Drużby, opłacający roczną składkę, dostaje darmo 6 książek i kalendarz corocznie wydawany, w którym zobrazowana jest działalność oświatowa kraju, rozwój jego instytucji społeczno-ekonomicznych. Nie dosyć na tem. Lud wiejski nietylko popiera tam swoje pisma, ale dla nich buduje wspaniałe gmachy w stolicy. Zwiedzaliśmy pałac, w którym drukowane jest bardzo rozpowszechnione pismo ludowe codzienne „Słoweniec". Posiada ono do 100.000 prenumeratorów. Otóż pałac ten liczy 5 pięter i wszystkie zajęte są na potrzeby pisma. Chcąc współpracownikom i całej redakcji wogóle ułatwić i uprzyjemnić pracę, wybudowano dla nich na piątem piętrze altany wypoczynkowe, o ścianach pokrytych kwitnącemi pnącemi roślinami, gdzie się chronią przed skwarem słonecznym, trwającym długie miesiące w tym południowym kraju. W gmachu drukuje się także ilustrowane pismo tygodniowe, zatytułowane „Dom i Świat", bardzo chętnie i szeroko czytane.

Jakąż też rolę odegrała młodzież

słoweńska w odrodzeniu życia narodowego? Bardzo czynną pomimo wielu utrudnień. Kraina bowiem nie mogła się nigdy u władz austrjackich doprosić założenia w Lublanie uniwersytetu ani politechniki i dopiero teraz, w czasie już niepodległego bytu, mogła to osiągnąć. Kto więc chciał wyżej się kształcić, aby potem zająć ważniejsze i bardziej wpływowe stanowisko w ojczyźnie, musiał udawać się zagranicę i tam szukać wiedzy. Każdemu więc akademikowi słoweńskiemu w Wiedniu czy Gracu a nawet w Pradze czeskiej, groziło niebezpieczeństwo wynarodowienia się, przyjęcia wyższej, bo starszej, obcej kultury. Pragnęli więc temu zapobiec szlachetni miejscowi działacze społeczni. W czasie wakacyjnym organizowano w malowniczych górach przecinających kraj u stóp cudownego jeziora Bled, o którem wśród okolicznych mieszkańców kursuje wiele podań ludowych, wolny uniwersytet. Wykładano tam przeważnie nauki społeczne.

Pod gołem niebem odbywały się te wykłady, a później cała gromadka słuchaczów z profesorem na czele schodziła w doliny, do chat chłopskich i tam dzieliła się swoją wiedzą z ludnością wiejską, zasięgając niejednokrotnie jej zdania w różnych sprawach życia praktycznego. Poznawano się wzajemnie, radzono wspólnie nad brakami i potrzebami i zacieśniała się coraz więcej przyjaźń pomiędzy ludem a inteligencją z jego pnia wyrosłą, wszystkiemi strunami duszy z ziemią rodzinną związaną.

Młodzież też w swoich ciągłych wędrówkach po kraju spostrzegła, że przemysł domowy jest w stanie upadku, że brak mu odpowiednich kapitałów i stałej podniety, aby się mógł prawidłowo rozwijać. Zaczęła gorliwie zbierać dane o przyczynach zaniku tej gałęzi wytwórczości, która się dawniej lepiej rozwijała, badała stosunki miejscowe w tym kierunku. Ogłosiła ona swoje spostrzeżenia w czasopiśmie „Dom i Świat" i ułożyła odpowiedni referat, przedstawiony związkowi stowarzyszeń, który w zadaniach swoich pomieścił także i obowiązek popierania wszelkiej wytwórczości krajowej. Związek poczynił odpowiednie starania i dziś, dzięki inicjatywie młodzieży, przemysł ludowy w Krainie znajduje się w kwitnącym stanie a, dając wielu rodzinom zarobek na miejscu, powstrzymuje skutecznie wędrówkę za chlebem na obczyznę.

Tak jak i u nas, tworzone są w Krainie liczne Związki młodzieży, które urządzają doroczne zjazdy, na których nie dzielą się jednak na osobne klasy i stany, na lud i inteligencję. Studenci uniwersytetów, klerycy i młodzież rolnicza obradują razem, udzielając sobie wzajemnie swoich spostrzeżeń i doświadczeń we wspólnem dążeniu do dobra ogólnego. Dziś, wobec oswobodzenia i zjednoczenia w jedno ogólne państwo południowosłowiańskie wszystkich jego rozdartych i poprzez długie wieki rozproszonych części, zmienią się stosunki i jedna prowincja będzie musiała się do drugiej przystosować i swoją odrębność stracić. Nie zginie jednak to wszystko, co każda z nich sama sobie w zakresie ogólnej kultury wypracowała. Pójdzie do ogólnego skarbca narodowego i jego wartość pomnoży. Słoweński poeta, Stankow, opiewający już w dobie powojennej chwałę serbskiego plemienia, które wynarodowić się najcięższym uciskiem nie dało, pisze, że chciałby zbudować dla niego wieżę, z której mogłoby ono ogarnąć wszystkie dążenia i pragnienia ludzkości. Przekonuje się potem jednak, że ten cały wielki i rozległy świat zmieścić się może w każdem gorąco czującem sercu ludzkiem, które dla doli i niedoli bliźniego bić potrafi.

Ta umiejętność współczucia i współdziałania w zgodnej, gromadnej pracy wyniosła Słoweńców na czoło ich współplemiennej braci i zyskuje im ogólnie szczerą przyjaźń i uznanie, które i my, młodzież polska, odczuwać i dzielić powinniśmy.

(C. d. n.) I. W. KOSMOWSKA.

Z HISTORJI POWSTAWANIA BIBLJOTEK.

Jednym z najważniejszych czynników rozwoju oświaty i kultury jest książka, bo dzięki niej każdy może z własnej woli i własnym wysiłkiem pogłębić i rozszerzyć zakres swych wiadomości. To też im narody są bardziej kulturalne, tem i ilość książek wydawanych rok rocznie jest odpowiednio wielka, a przytem są one udostępniane za pomocą stałych bibljotek publicznych lub bibljotek wędrownych. Słusznie powiedział jeden z amerykańskich działaczy, charakteryzując zależność rozwoju kulturalnego od zmian ekonomicznych: „gdzie maszyn najwięcej — tam najwięcej książek i największe życie umysłowe, gdzie natomiast maszyn jest mało, tam mało książek i puls życia umysłowego słabnie". Gdy naprzykład w Danji przeciętnie na 10 tysięcy mieszkańców drukuje się 12 wydawnictw rocznie, a w Niemczech 7—to u nas w Polsce niespełna 2 wydawnictwa.

Jednym z najdoskonalszych sposobów udostępniania książek ogółowi są bibljoteki, będące ogniskami życia umysłowego dla ludzi dążących do zaspakajania głodu myślowego przez samokształcenie i stanowią źródło powstania pokrewnych instytucji oświatowo-kulturalnych jak: uniwersytety ludowe, kursy i t. p.

Książka — to narzędzie zdobywania wiedzy i kultury, a bibljoteki są ich rozpowszechnianiem. Dzieje powstania bibljotek sięgają zamierzchłych czasów starożytności. Już na 1000 lat przed nar. Chrystusa władca egipski Osymandyas zbudował bibljotekę publiczną, nad którą rozkazał umieścić piękny napis: „Świątynia ducha".

Również w starożytnej Grecji istniały miejskie bibljoteki publiczne jak nap. w Atenach, wspaniale ufundowane i przyozdobnione cennemi popiersiami mędrców i filozofów.

Sławny Cezar nap. nosił się z zamiarem utworzenia olbrzymiej bibljoteki publicznej, lecz nagła śmierć z ręki mściwego Brutusa nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie projektowanego dzieła.

W starożytności zazwyczaj zakładali bibljoteki potężni władcy, którzy ofiarowywali je miastom. Były również wypadki, iż zarządy miast same przystępowały do tworzenia owych przybytków wiedzy, z których atoli korzystali przedewszystkiem uczeni lub kształcąca się młodzież. Do wzbogacenia księgozbiorów w wielu razach przyczyniali się znacznie poeci i uczeni, którzy ofiarowywali swe własne dzieła bibljotekom publicznym, aby mogli z nich korzystać ludzie spragnieni wiedzy.

W okresie starożytnym zazwyczaj bibljoteki nosiły do pewnego stopnia charakter muzeów połączonych z pracowniami naukowemi, gdzie uczeni spędzali czas na studjowaniu i tworzeniu dzieł nowych.

Widzimy więc, iż dążenie do wiedzy i kultury nie należy do zalet świata współczesnej cywilizacji, lecz przejawiało się ono również już w zamierzchłych czasach starożytności, bo na 1000 lat przed Chrystusem zbudowano świątynię nauki.

U nas w Polsce pierwsze bibljoteki zaczęły powstawać dość wcześnie, gdyż już w początkach jedenastego stulecia istniały bibljoteki w Płocku, Krakowie i Poznaniu. Nap. święta Salomea posiadała bogaty księgozbiór, a król Kazimierz Wielki obdarowuje liczne kościoły księgozbiorami, z których pozostały do dziś jeno nikłe ślady, zmiecione bowiem zostały zawieruchami wojen. Dopiero w XV wieku powstała tutaj jedna z najpierwszych w Polsce bibljotek murowanych, a mianowicie Bibljoteka Dominikańska w Krakowie.

Na rozpowszechnienie bibljotek i książek znacznie wpłynęło wynalezienie druku. Pod koniec XV wieku zaczęły napływać do kraju księgi drukowane, a ówczesne bibljoteki zawierały w sobie już tysiące tomów i składały się w części z ksiąg drukowanych, a w części z rękopisów.

W złotym okresie samodzielnego bytu państwowego Polska rozkwitała wiedzą, kulturą i wolnością, zadziwia-

jąc świat cały. Dopiero klęski wojen i najazdy wrogów, a wreszcie niewola stuletnia zahamowały nasz rozpęd kulturalny tak, że dopiero obecnie, gdy jesteśmy wolni i wszyscy posiadają jednakie prawo do oświaty, organizacja bibljotek wkracza na tory planowego rozwoju.

ANTONI LANGER.

Wpłacanie prenumeraty w porę to ważny obowiązek.

O POSZANOWANIU KSIĄŻEK.

Każde Koło Młodzieży uważa za swój obowiązek mieć własną bibljotekę, któraby dostarczała swym członkom strawy duchowej. Bibljoteki te w większości wypadków są skromne, składają się one z kilkudziesięciu a w najlepszym wypadku z kilkuset książek. Książki po zakatalogowaniu, nieoprawne zazwyczaj, są odrazu wydawane członkom. I dobrze się stanie, gdy taka książka dostanie się w ręce członka czystego, dbającego więcej o własność ogólną, aniżeli swoją — wtedy może ona przechodzić z rąk do rąk i służyć ludziom chciwym wiedzy długi czas. Ale czy wszyscy członkowie są takimi? Nie, mamy bowiem i takich, co to nie umieją uszanować wspólnej własności, którzy, przystępując do czytania z rękami brudnemi, ślinią brudne palce przy przewracaniu kart i ten brud zostawiają; czytają przy jedzeniu, po przeczytaniu zaś kładą książkę gdziekolwiek, nie troszcząc się o nią zupełnie do czasu zamiany. Wtedy dopiero szukają i nareszcie znajdują gdzieś pod łóżkiem lub szafą, gdyż dziecko tam ją zawlokło, wyrywając przytem karty. Kolega bibljotekarz, widząc taką książkę, łapie się za głowę, ale otrzymuje najspokojniejszą odpowiedź, że to już taka była. Książka nieoprawiona, gdy dostanie się do kilku takich rąk, wychodzi z tej walki z ciemnotą pobita — jest inwalidą, usuwa się z półki, ustępując miejsca innej, którą niezadługo spotka taki sam los.

By bibljoteki nasze spełniały swe zadanie i przedstawiały widok estetyczniejszy, musimy dbać o czystość a także dążyć do tego, aby książka kupiona przez nas nigdy nie wychodziła między czytelników nieoprawiona. Książka oprawiona jest czyściejszą, rogi nie są pozawijane, karty wszystkie, jednem słowem dobra oprawa chroni książkę od zniszczenia.

Prawda, że teraz oprawa bardzo droga, niekiedy przewyższa wartość książki, ale to nic. Zaoszczędzimy dużo, gdy w bibljotekach nie będziemy mieli ani jednej książki bez oprawy, gdyż oprawiona książka może nam służyć przez cały szereg lat — czego nie możemy powiedzieć o książce nieoprawionej.

Każde Koło winno dążyć do tego, aby oprawa kosztowała jak najtaniej, a to nastąpi wtedy, gdy Koło będzie miało w swem gronie jednego choćby członka, znającego się na oprawianiu książek.

Takich ludzi u nas na wsiach niema, ale mieć powinniśmy. Gdy sami nie będziemy mogli sobie poradzić, zwracajmy się do Okr. Zw. Mł. W., które winny nam przyjść z pomocą, organizując u siebie kursy introligatorskie, mające na celu zapoznać młodzież, jak należy oprawiać książki oraz z przyrządami najbardziej potrzebnemi do tej pracy. Także o introligatorstwie winno się mówić i na kursach organizowanych przez Centr. i Okr. Zw. Mł. W.

Wielki nasz mistrz, Adam Mickiewicz, mówi: „O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy". Stało się to. My zaś dążmy do tego, aby te książki wyglądały estetyczniej, a będą wyglądały wtedy, kiedy wszystkie będą oprawione. A więc uczmy się oprawiać książki!

H. OCHĘDALSKI.

Z DAWNYCH LAT.

Kapitan Więckowski.

W styczniu r. 1793 Prusacy wkroczyli do Wielkopolski. Generał Möllendorf [1]) prowadził korpus, liczący 15000 doborowego niemieckiego żołnierza. Polska mogła przeciwstawić mu oddział Byszewskiego w sile około sześciu tysięcy żołnierza. Nie była to siła wielka, ale przy umiejętnem postawieniu sprawy można było pobudzić ludność, by chwyciła za broń przeciw Niemcom. Walkę można i trzeba było przyjąć. Lecz Byszewski do walki z nieprzyjacielem nie stanął, bez jednego wystrzału rozpoczął odwrót w głąb kraju.

Jednak znalazła się i w tych nawet warunkach garść ludzi, która zdobyła się na szaleńczy czyn protestu, jeden z tych, jakie nawet wśród najzaciekłejszych wrogów budzą szacunek i uznanie.

Na pograniczu Wielkopolski i Brandenburgji leży miasteczko Kargowa. Dziś miasto to jest silnie zniemczone i znajduje się w Niemczech o cztery zaledwie kilometry od granicy polskiej, na linji kolejowej Poznań—Wolsztyn—Cylichów.

W r. 1793 miasteczko to było wyraźnie polskie i w niem właśnie rozegrała się beznadziejna scena zbrojnego protestu.

Kapitan Więckowski, dowódca miejscowego garnizonu, dowódca oddziałku, liczącego zaledwie pięćdziesięciu ludzi, postanowił bronić się do upadłego, czynem stwierdzić polskość terytorjum, na które właśnie wkraczali Niemcy.

Przed sobą miał groźnego przeciwnika. Major Milkan na czele świetnie wyćwiczonego bataljonu butnie wchodził w ulice cichego i, jak się zdawało, niebronionego miasta.

Za sobą kapitan Więckowski nie miał nic, żadnych rezerw, ubezpieczeń, wojsk łączności, nic, absolutnie nic. Stanęło przy nim twardo pięćdziesięciu ciałem i duszą oddanych mu podkomendnych.

Zamknął się z towarzyszami w ratuszu miejskim i stamtąd postanowił godnie przyjąć nieprzyjaciela.

Major Milkan wezwał Polaków do złożenia broni. Napróżno. Więckowski odmówił.

Rozpoczął się bój krwawy, zajadły. Garść bohaterów stawiała czoło wielokrotnie przewyższającym liczebnie siłom przeciwnika. Ale żołnierzowi polskiemu wojna druhną serdeczną, a śmierć nie nowina. Żołnierz strzelać celnie potrafi i nawet na upatrzonego nie chybi. To też z okien gradem sypały się strzały a z szeregów niemieckich niejeden żołdak nogami ziemię zaorał i do „fatrów“ [2]) na tamten świat w odwiedziny poszedł.

Lecz padł trupem kapitan Więckowski, młodą głową swą znacząc zachodnie rubieże Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wraz z nim padł niejeden towarzysz.

Ratusz zdobyto!

Przemoc triumfowała. W kraju zapanowała twarda pięść i ciężki but żołdaka niemieckiego.

W. PUSŁOWSKI.

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI NAD POLSKIE MORZE.

(Dokończenie).

Rozstawszy się nie bez żalu z morzem, wracamy do Pucka, skąd koleją przez Gdańsk udajemy się do Kartuz, by rozpocząć pieszą wędrówkę po t. rw. Szwajcarji Kaszubskiej.

Groga z Gdańska do Kartuz wije się wśród wzgórz i dolin bogato przyodzianych różnorodną szatą roślinną. A tu i ówdzie po przez drzewa srebrzą się wody jezior Raduńskich, które wraz z okalającemi je wzgórzami tworzą swoisty krajobraz, pełen nieporównanego czaru i uroku.

W Kartuzach zwiedzamy kościół poklasztorny z początku 15 wieku oraz

[1]) Czytaj Mellendorf.

[2]) Vater po niemiecku znaczy ojciec.

jeziora Wielkie Grzybna czyli Klasztorne.

Z Kartuz szosą, a następnie drogami polnemi i leśnemi idziemy wśród cudnej przyrody do góry Tamowej. Po dwugodzinnej niespełna podróży stajemy u celu.

Widok z góry Tamowej naprawdę cudny: szczyt góry porośnięty drzewami a u jej stóp mienią się w blaskach słońca jeziora: Kłodno, Rekowo i Białe, leżące w półmilowej dolinie obramowanej z tej i tamtej strony wzgórzami. Nawprost zamyka krajobraz wdzięczny widok wsi Chmielna, do której prowadzi droga, wijąca się wąskim przesmykiem pomiędzy jeziorami Białem i Kłodnem.

Na przesmyku pomiędzy Białem i Kłodnem podług podania stał dawniej zamek. Stąd miejsce to u ludu po dziś dzień nosi nazwę zamkowiska (po kaszubsku zamkowiszcze). Zamek ten miała wybudować jedna z księżniczek pomorskich Dąbrowa, tak samo, jak pierwotny kościół w Chmielnie, do którego zwykła była przejeżdżać łódką przez jezioro Białe na nabożeństwo. W tym pierwotnym kościele kazała była zawiesić trzy dzwony. Ojciec atoli wyznający jeszcze wiarę pogańską, nakazał jej wystawić świątynię bogom pogańskim. Kiedy zaś zbudowała kościół chrześcijański, kazał księżniczkę przybić do drzwi kościelnych i wrzucić do jeziora Białego. Ale za tonącą księżniczką weszły do wody wszystkie trzy dzwony i podążyły za swoją panią w głąb jeziora, gdzie spoczywają do dziś dnia. Czasem nocą słyszeć się daje ich głos. Co siedem lat zaś dzwony w pierwsze święto Wielkiejnocy wychodzą wczesnym rankiem na brzeg. Dziewczyna wiejska, która pewnego takiego ranka przed wschodem słońca poszła do jeziora po wodę, ujrzała owe trzy dzwony, stojące na brzegu. Uchwyciwszy więc najmniejszą sygnaturkę, chciała ją zanieść do domu, gdyż dwa większe wydawały się jej zbyt ciężkie. Ale dzwon wyrwał się z jej rąk, a zarazem odezwał się największy: „Nie uchodzi, aby ojciec szedł za synem, gdybyś była mnie pochwyciła, wszystkiebyśmy były poszły za tobą". Poczem dzwony zginęły we wzburzonych falach jeziora.

Z góry Tamowej ruszamy do Chmielna. Jest to bardzo stare osiedle ludzkie. Jego początek ginie w mrokach czasu. Ongiś był tu ogród książęcy, skromny samem położeniem wśród jezior. Z nazwą Chmielna związane jest bardzo ładne podanie tej treści. Było dwoje młodych ludzi, którzy serdecznie się kochali. Rodzice jednak nie chcieli zezwolić na małżeństwo. Zmuszano nawet dziewczynę, ażeby z innym, nielubianym poszła do ołtarza. Kiedy świeżo zaślubiona para wracała od ołtarza, u drzwi kościelnych na cmentarzu czekał nieszczęśliwy kochanek, a młoda pani, ujrzawszy go, z płaczem wpadła w jego objęcia. I z wielkiego żalu oboje na miejscu padli trupem. Rodzice nie chcąc, ażeby nawet po śmierci kochankowie spoczęli obok siebie, kazali ich pogrzebać pojedynczo po obu stronach kościoła. Lecz niebawem z jednego i drugiego grobu wyrósł chmiel i piął się po murach kościoła, aż nad dachem obie łodygi złączyły się i zakwitły cudnem kwieciem. Stąd wzięła osada podług podania nazwę Chmielna.

W Chmielnie mieszka jeden z garncarzy kaszubskich nazwiskiem Necel, wyrabiający bardzo ozdobne dawne wyroby garncarskie. Idziemy do niego obejrzeć kaszubską ceramikę ludową i zakupić niektóre jej okazy. Największe zainteresowanie przy kupowaniu garnków wykazują młode małżeństwa oraz pary o tem myślące.

Następnego dnia raniutko ruszamy na południe, ciągle idąc nad jeziorami, których w Szwajcarji Kaszubskiej jest mnóstwo. W jednym tylko powiecie kartuskim liczba jezior sięga 173. Idziemy do wsi Ostrzyc, położonej nad przepięknem jeziorem tejże samej nazwy. Po drodze zatrzymujemy się nad jeziorami i we wsi Ręboszewie, gdzie gościnnie przyjęci przez wójta, zamożnego gbura, („gburami" nazywają się zamożni Kaszubi) zostajemy na obiad.

W Ostrzycach zatrzymujemy się dłużej. Wolni od ciężaru plecaków, wyładowanych garnkami, idziemy nad jezioro, gdzie, dostawszy łódkę, wsiadamy w nią i ruszamy na kilkugodzinną przejażdżkę po jeziorze.

Następnym celem naszej wędrówki jest góra Wieżyca, do której wyruszamy drugiego zaraz dnia. Wieżyca jest najwyższym punktem na Pomorzu, wznosi się wśród lasów i sama jest lasem pokryta. Widok z Wieżycy sowicie wynagradza trudy wejścia na nią. Ze wszech stron jak okiem sięgnąć widnieją wzgórza i doliny lasami pokryte a wśród nich lśnią się wody licznych jezior Raduńskich.

Wieczorem wracamy z góry do stacji Wieżyca, skąd pociągiem jedziemy do Kościerzyny, Chojnic, Bydgoszczy, a następnie do Warszawy. Wycieczka skończona. Pozostały jeno po niej bogate wrażenia i mnóstwo drogich wspomnień, które w duszach naszych na długie, długie lata pozostaną.

K. MAJ.

LISTY DO „SIEWU".

Nie ustawajmy!

„Swoboda w myśleniu, karność w działaniu",

Stwierdzić należy, że z biegiem czasu organizacja Kół Młodzieży krzepnie, wyżłabia sobie własną taktykę działania i kroczy śmiało po raz wytkniętej drodze naprzód, walcząc z mrokami ciemnoty. Jest to znamienny objaw, dowodzący, iż my, młodzież wiejska, już jesteśmy wydyscyplinowani organizacyjnie. Coraz bardziej zaczynamy doceniać ważność i potrzebę organizacji; wiemy, co ona nam dać może.

Nie o czcze i puste słowa nam idzie, ale o myśl twórczą. Bo wieś naszą chcemy widzieć radością życia tętniącą, a ojczyznę naszą chcemy widzieć wielką, niezależną, szczęśliwą; przeto jąć się musimy pracy twórczej na każdem stanowisku.

Widzę z listów, drukowanych w „Siewie", iż w pracy tyle piętrzy się przeszkód, że bodaj trzeba jej zaniechać. Nie! nam nie wolno ustawać w poczynaniach, a im większe piętrzyć się będą przeszkody, tembardziej dwoić wypadnie siły, bo „*Polska to wielka rzecz*". Pracując dla dobra wsi, pracujemy równocześnie i dla tej ojczyzny, za którą tylu dało życie w ofierze. Wiedzmy, „*że los przyszłych pokoleń zależy w wysokiej mierze od należytej organizacji, wykształcenia i wychowania publicznego*". To też Koła Młodzieży winny promieniować tą oświatą, ale nietylko nią, my zrzeszeni w Kołach życiem swojem uczmy drugich, niech czyny wzniosłe świadczą o naszej działalności.

Ja wierzę, że gdy słowa nasze połączymy z czynem, który mówi: „*Idź i czyń; czyń, choćby ci serce w piersiach wyschnąć miało, choćbyś miał zwątpić o braciach swoich, ty idź i czyń*", że wtenczas praca nasza bogata będzie w plony.

To też nie ustawajmy w pracy my, dzieci wsi, my, znający jej dolę i niedolę, bądźmy tymi wytrwałymi pracownikami, którym choć pot zalewa oczy, wicher rzuca piasek w twarz, nie ustają, lecz wciąż pracują.

Wasz kolega z pod strzechy
F. ROMECKI.

Głos do młodej współbraci.

Koledzy i Koleżanki! Rzucony losem z pod Karpat uroczych, z pod tych wzgórków zielonych i wysokich sinych gór, szumiących liściem borów, nucących pieśń o dalekiej ojców przeszłości, o ich życiu i bojach piszę z tych wschodnich rubieży do Was słów parę, które dyktuje mi serce i zapał młodzieńczy.

Pamiętaj, droga rzeszo młodzieży, że ty jesteś jedyną nadzieją narodu i gwiazdą złotą na dalekim niebios firmamencie, którą od zarania próbują zasłonić czarne chmury. Lecz jak gwiazda piorunną mocą swych blasków rozrzuca cienie chmur i rozsiewa po niebiańskiej toni swe czarowne promienie, napełniając wszechświat jasnością, tak młodzież w głębinie swej duszy

winna wykuć od wczesnej młodości stalowy hart i siłę niawzruszoną, któraby była zdolną przemóc i rozpędzać lawiny złych losów i nieszczęść, jakie w życiu mogą nas spotkać.

W niedługim czasie z dzisiejszej młodzieży będą odpowiedzialni obywatele i sternicy, od których zależeć będzie rozkwit, potęga i znaczenie naszej ojczyzny w obliczu świata. Ale tylko naród oświecony może się dobrze rządzić i wznosić na wyżyny, wyzyskiwać z każdej piędzi ziemi olbrzymie źródła dobrobytu. Więc póki czas spieszmy do nauki, a pogłębiajmy w sobie zamiłowanie do piękna i cnoty. Bierzmy wzór z obcych, którzy na oświatę nie żałują ostatniego grosza, a młodzież tam czuje głód do nauki i nie spędza czasu na zbytkach, lecz przy książce, dobrej gazetce i nauce, która człowieka uszlachetnia i czyni pewniejszym siebie.

Nadto trzeba nam mieć bezgraniczną miłość ojczyzny, tej matki ziemicy, krwią przodków nasiąkniętej, pobielonej strudzonemi kośćmi ojców naszych, którzy porzucili zagrody rodzinne, wzgardzili życiem i mieniem, a szli na boje ze Szwedy, Turki i Tatary w obronie całości ziem lackich. A dusze nasze niech biorą wzory z wielkich rycerzy miecza i pieśni: Chrobrych, Jagiełłów, Sobieskich, Kościuszków, Mickiewiczów i tylu innych.

Do pracy więc z ochoczem sercem podajmy sobie bratnią dłoń, łączmy się w Koła i idźmy razem ku wyżynom w krainę szczęścia i ideału. Nie pozostajmy w tyle. Ojczyzna wzywa do zbiorowego czynu!

Życzy „Szczęść Boże!" w pracy.

WOJCIECH BYCZEK Z OSOBNICY.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Przykładne Koło.

Koło Młodzieży w Małochwieju pow. Krasnystawskiego, z którego niedawno była zamieszczona korespondencja w „Siewie", nadesłało obecnie taki pocieszający list:

„W dniu 9—IV b. r. na zebraniu ogólnem Koła postanowiliśmy wykonać uchwałę Zjazdu czerwcowego. Do tej pory prenumerowaliśmy tylko 4 egz. „Siewu". Teraz postanowiliśmy rozdzielić między członków Koła 1 egz. nie na 10, lecz na 5, a niektórzy koledzy i koleżanki nawet we dwóch na jeden się zapisali. Wobec tego obecnie będzie przychodziło do naszego Koła już nie 4, lecz 13 egzemplarzy „Siewu". Bo czytelnictwo jest najpewniejszym środkiem podniesienia ludu w Polsce".

Nowe Koła Młodzieży.

W ostatnich miesiącach powstały ośrodki zbiorowej pracy młodzieży w następujących miejscowościach:

W Bochotnicy 5 marca z inicjatywy kol. St. Zadrąga. Wszyscy zebrani w liczbie 37 osób zapisali się do organizacji. Składkę uchwalono po 50 mk. miesięcznie.

W Słupi powstało Koło 3 marca, oparte na Regulaminie C. Z. M. W. Składkę uchwalono po 20 mk. i zaprenumerowano „Siew". Przewodniczącym został kol. Bodzioch.

W Jakubowie na zebraniu w dniu 18 kwietnia pod przewodnictwem kol. Najszewskiej przez wybór Zarządu i uchwalenie składki rocznej w wysokości 1200 mk. od członka ufundowano Koło. Młodzież jest chętna i stara się o punktualność.

W Grobowcu założono Koło w dzień imienin Naczelnika Państwa, t. j. 19 marca b. r. Członkowie w liczbie 65 z poświęceniem oddają się pracy kulturalno-oświatowej. To też w niedługim czasie urządzili 3 ożywione zebrania. Sekcja teatralna przygotowuje przedstawienie. A przy pomocy miejscowego ks. J. Zarka ma powstać Straż Ogniowa.

Koło w Jawidzu zostało zorganizowane 5 lutego b. r. Należy 60 członków, którzy nie zasypiają, lecz pracują z ochotą. W czasie postu prowadzone były kursy dla analfabetów i dopełniające. Co niedziela odbywają się zebrania z pogadankami i wspólnemi czytaniami. W dniu 7 maja Koło wy-

stawia „Sieroce wiano" w 2 aktach. Wszystkie dochody Koło przeznacza na zakup książek do bibljoteki i na utworzenie własnej apteczki, której brak we wsi.

Sprawozdanie z kursów w Opatowie.

Od 9—11 lutego odbył się tu kurs oświatowo - organizacyjny młodzieży wiejskiej, w którym brało udział 26 koleżanek i 20 kolegów z Kół, a oprócz tego młodzież miejscowego gimnazjum.

Na program kursów złożyły się wykłady: Cele i zadania Z. M. W., Metody pracy w Kole Mł.—kol. Maj, Organizacja czytelnictwa, Praca dziewcząt, Biurowość Koła — kol. Frelkowa, Jak prowadzić zebrania — p. Dorot, Urabianie charakteru — p. Słomka, Samorząd i jego znaczenie — p. Grabiński, Higjena życia codziennego, Pożarnictwo — Dr. Gliński, O Polsce współczesnej — p. Sieńczak. Oprócz wykładów było kilka pogadanek. Opłata za kurs wynosiła 100 mk. od osoby. Zakończono kursy koleżeńską wieczornicą, a na drugi dzień Koło z Gojcowa odegrało „Okrężne", poczem odbyła się zabawa taneczna.

A. OFICJALSKI — przewodniczący.

Ważne dla Siedleckiego.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej pow. Siedleckiego urządza w d. 21 maja b. r. o godz. 2 po południu łącznie ze Szkołą Rolniczą w parku na Starejwsi wielką zabawę, połączoną z przedstawieniem, odczytem, deklamacjami, chórem i tańcami, na którą licznie zaprasza wszystką młodzież wiejską.

Z Koła Młodzieży w Wiskitnie.

Koło nasze zostało zorganizowane staraniem nauczyciela w miesiącu styczniu 1921 roku.

Obecnie liczba członków wzrosła do 33. Urządziliśmy 12 zebrań miesięcznych, schodziliśmy się przeszło 50 razy na głośne czytania gazet i książek, urządziliśmy kilkanaście odczytów, kilka obchodów urozmaiconych śpiewami i deklamacjami. Z pism prenumerujemy 2 egz. „Siewu", „Młodą Polskę", „Orli lot", „Przewodnik Kółek Rolniczych" (małopolski), „Płomyk" i czytujemy także „Spólnotę", którą dostarcza nam stowarzyszenie „Świt".

Sprowadziliśmy do bibljoteki 308 książek różnej treści, z tych 121 ofiarowaliśmy dzieciom szkolnym, do pozostałych zaś 187 stale dokupujemy coraz więcej i te zaraz oprawiamy. Prócz tego otrzymaliśmy z Min. W. R. i O. P. bibljoteczkę, liczącą 168 książek, z daru M. Arcta, lecz w niej są książki za poważne i niedostosowane do poziomu umysłowego młodzieży naszej. Otrzymaliśmy także z Okręgowego Zw. Mł. W. w Łodzi apteczkę, która daje usługi nietylko członkom, ale także i dzieciom do 16 lat.

Utworzyliśmy sekcję teatralną, która przyłączyła się do Związku Teatrów Ludowych, urządziliśmy 4 przedstawienia, z czego zysk wynosił przeszło 40 tys. mk. i przeznaczony został na potrzeby Koła. Najlepiej podobała się ludziom sztuka „Bociany", gdyż zawiera głębszą treść. Niejeden z widzów powtarzał sobie mimowoli słowa głupiego Franka: „Oj, naród, naród! A kiej wy z tej ciemnoty na świat przejrzyta!". Dotkiwie odczuwamy brak budynku, w którym mogłyby się odbywać przedstawienia.

Na jednem z zebrań postanowiono szerzyć we wsi i gminie myśl budowy Domu Ludowego. Żeby to nasi ojcowie chcieli zrozumieć, jakżeby każdy czuł się szczęśliwym. W ubiegłym roku na jednem z zebrań powzięto uchwałę, aby każdy członek rozszerzał myśl założenia we wsi Straży Ogniowej. Członkowie nasi nie spali, bo dziś gospodarze mówią tylko o pożytku ze Straży. Jeszcze trochę cierpliwości, a Straż we wsi będzie. Aby zachęcić starszych do sadzenia drzew, każdy z członków zasadził przy drodze po 2 drzewka. Oprócz tego składaliśmy pieniądze na Górny Śląsk, założyliśmy chór śpiewaczy, wysłaliśmy dwóch członków

na kursy dla kierowników Kół i członków Zarządów do Warszawy, urządziliśmy wieczornicę, która podobała się bardzo starszym, a nie podobała się młodzieży na nią niezaproszonej, widzącej jedyną uciechę w wódce i sprośnej rozmowie. Aby móc zabawić się w niedzielę, kupiliśmy krokiet. W bieżącym miesiącu mamy zamiar urządzić jednodniowy kurs teatralny, na który zaprosimy instruktora ze Zw. T. L. oraz młodzież z Kół sąsiednich. CZŁONEK KOŁA.

Zjazd Młodzieży w Równem.

W dniach 25 i 26 marca odbył się w Równem Walny Zjazd młodzieży wiejskiej ziemi Wołyńskiej. Wzięło w nim udział około 250 uczestników, delegatów Okręgów i poszczególnych Kół.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kaplicy gimnazjalnej, w czasie którego śpiewał chór z Lipnik i grała orkiestra z Koźlińskiego Majdanu. Obrady w starożytnym zamku książąt Lubomirskich zagaił kol. Hermaszewski, przewodniczący Okręgowego Związku. Po wyborze Prezydjum nastąpiły powitania od Tow. Straży Kresowej, C. Z. Mł. W., C. Z. K. R. i przedstawicieli władz państwowych.

Po przemówieniach uchwalono wysłać następujące telegramy:

1) Naczelnik Państwa — Warszawa, Belweder.

„Tobie, który czynem oręża i siłą ducha wywalczyłeś Polskę i jesteś symbolem Zmartwychwstałej Ojczyzny,—Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi — pierwszy Zjazd młodzieży wiejskiej ziemi Wołyńskiej śle wyrazy hołdu i czci z zapewnieniem, że za Twoim wzorem młodzież kresowa będzie wiernie służyć Rzeczypospolitej".

2) Prezydent Ministrów—Warszawa.

„Zjazd młodzieży wiejskiej ziemi Wołyńskiej zebrany w Równem dnia 25 marca śle Ci jako kierowników Rządu i Ministrowi Oświecenia Publicznego wyrazy głębokiej wdzięczności za prace położone nad wzmocnieniem państwowości polskiej i życzliwość, jaką otaczasz prace kulturalno-oświatowe".

3) Ksiądz Biskup Dubowski—Łuck.

„Pasterzowi djecezji, dziękując za nadesłane błogosławieństwo, pierwszy Zjazd młodzieży wiejskiej ziemi Wołyńskiej śle wyrazy synowskiego przywiązania i miłości".

Następują referaty. Ideologję Zw. Młodzieży Wiejskiej przedstawia kol. Plattner. Wykazuje znaczenie Zjazdu, a następnie rozwija zasadnicze podstawy ideowe organizacji.

Kol. A. Hermaszewski przedstawia dorobek pracy Okręgowego Związku Równieńskiego i stopniowy rozwój organizacji illustruje odpowiedniemi wykresami. Na terenie Okręgu było w 1921 roku 18 Kół, które urządziły 115 posiedzeń Zarządów a 200 ogólnych zebrań. Miały one 16 bibljotek z 71 pismami, zorganizowały 80 odczytów i 28 przedstawień a 116 wieczornic. Przy 16 ośrodkach założone zostały chóry śpiewacze. Nadto istniały 3 orkiestry i 3 apteczki. Ogólny dochód wynosił 173.012 mk. Do szkół rolniczych uczęszczało 7 dziewczyn, z których 4 korzystały z funduszu „Pomocy Bratniej". Cyfry te świadczą nietylko o energji, ale i o umiejętnem zużyciu tych sił w realnej pracy.

O teatrze ludowym i jego znaczeniu wychowawczem barwnie a rzeczowo mówi kol. Gallus, instruktor Związku Teatrów Ludowych w Warszawie.

Po referatach nastąpiła ożywiona dyskusja, która świadczyła o dużem zainteresowaniu uczestników, przygotowaniu umysłowem mówców, a zarazem była dowodem, że sprawy poruszane leżą młodzieży kresowej na sercu, są częstym motywem ich rozmów i myśli. Słysząc te zdania proste a szczere, wygłaszane śmiało i z przekonaniem, jakaś otucha przejmowała duszę i radosna pewność

jasnej przyszłości, boć te młode dłonie chłopskie, które z taką skwapliwością chwytają polską książkę, z równą gotowością wyciągną je ku obronie bytu i granic państwa. Szczególnie sprawa narodowościowa znalazła żywy oddźwięk, czego wyrazem jest następujący wniosek jednomyślnie uchwalony: „Pragnąc w myśl szczytnych nakazów przeszłości dziejowej oprzeć dzisiejsze życie młodzieży w odrodzonej Polsce na granitowym fundamencie tolerancji przekonań i etyki chrześcijańskiej, pierwszy Zjazd młodzieży wiejskiej ziemi Wołyńskiej wzywa młodzież kresową do organizowania takich Kół, w którychby młode pokolenia różnych narodowości, zamieszkujących te strony, przy wspólnej pracy i zabawie, pielęgnując swe ojczyste obyczaje i narodowe ideały, w bratniej zgodzie wychowywały w sobie typ pełnego człowieka, świadomego i twórczego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej".

Na tem o 6 pp. obrady rzeczowe a treściwe zakończono. Po obradach przy herbacie odbył się koncert, w czasie którego poszczególne Koła i osoby popisywały się śpiewem, deklamacją i monologami. Wieczorem zaś sekcja dramatyczna połączonych Kół Śnieszkowa i Lipnik odegrała dramat Żeromskiego „Ponad śnieg". Sztuka ta, tak trudna, wystawiona była z całym pietyzmem i odczuciem przez naszą młodzież.

Drugiego dnia odbyła się konferencja nauczycielska oraz formalne organizacyjne zawiązanie Związku Wołyńskiego z siedzibą w Łucku, zależnego od Centrali warszawskiej a obejmującego Łuck, Kowel, Włodzimierz Wołyński, Równe, Sarny, Dubno, Krzemieniec i Ostróg.

Oby ten czyn Wołynia stał się i dla innych stron wzorem i pobudką do wytrwałej pracy! F. P.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.